









Brzeski.

Jan Długosz.

Czernisko, marzec, 1904.



6888

# Jan Długosz,

WYCHOWAWCA KRÓLÓW I NAUCZYCIEL NARODU.



*Jan Długosz jest niewątpliwie najznakomitszą postacią pomiędzy pisarzami polskimi wieków średnich, a kto wie, czy nie jest najznakomitszym historykiem, jakiegośmy dotychczas wydali. Pisma jego to nie tylko pomnik wiedzy i miłości kraju, ale do dziś dnia pierwszorzędną szkoła dla każdego, kto chce dla kraju pracować. Nikt tak nie poznał charakteru polskiego, jego wad i błędów, jego cnót i zalet — nikt nie umiał wskazać, jak dalece one oddziaływały na nasze życie w teraźniejszości i przeszłości. Polska upadła, bo Długosza zamato czytano i zamato słuchano. Jest to może pozornie paradoks, ale w rzeczywistości tkwi w nim prawda. Podajemy poniżej charakterystykę wielkiego męża, opartą na najnowszych pracach jemu poświęconych, a mianowicie na pracach Szujskiego („Stanowisko w historyografii“), Cara, Bobrzyńskiego i Smolki (II tom „Szkiców hist.“ oraz „Jan Długosz“, 1893).*

\* \* \*

I.

**P**rzy rodowodzie najznakomitszego polskiego dziejopisarza średnich wieków trzeba zacząć — rzecz interesująca, choć poboczna — od Grunwaldu. Tam to, pod koniec bitwy, gdy rycerze polscy stali się już panami pola bitwy, uśmiechnęła się fortuna rodowi Długoszków, dotychczas nie zasobnemu w zaszczyty, ani w bogactwa. Jan Wieniawa, przewany Długoszem, przywiódł księciu Witoldowi w niewolę dwóch rycerzy krzyżackich, którzy niegdyś ubliżyli zuchwale matce

księcia, Birucie. Zasługa znalazła hojną nagrodę. Długosz otrzymał burgrabstwo w zamku królewskim Brzeźnicy, w pobliżu Radomska, nieco później nawet starostwo w Nowym-Korczynie, jednym z najważniejszych grodów Małopolski.

Dla skromnego rycerza, który — prócz dzielnej dłoni! — posiadał dotychczas dwa małe folwarki pod Wieluniem, los to był fortunny a fortuna nie mała. Rychło też doszedł nasz Wieniawita dobremi dzierżawami i kupnami ku niemałej zamożności, w czym i brat zapewne był mu pomocą. Brat był księdzem, i odprawiał mszę połową pod namiotem królewskim przed bitwą grunwaldzką. Po wojnie został nagrodzony przez króla jednym z najbogatszych w Polsce probostw, w miasteczku Kłobucku.

Ale i tak duże dochody niewiele mogły znaczyć wobec licznej rodziny Jana Długosza, która wymagała uposażenia. Nie licząc córek, miał Jan Długosz czernastu synów, z których dwóch umarło, reszta zaś, dziedzicząca po ojcu „imię“ (przez co rozumiano wówczas także i majątek), wychowała się zdrowo. Drugim z kolei, a raczej czwartym, licząc zmarłych, był słynny historyk, urodzony w r. 1415, przeznaczony od dzieciństwa do stanu duchownego.

Dlaczego? Pytanie to mimowoli się nasuwa wobec epoki, która służbie rycerskiej tak piękne w zasadzie otwierała pole, a i karyerze politycznej sprzyjała pomyślnie. Odpowiedź na nie dają stosunki panujące wówczas w Polsce, a charakteryzujące się przewagą niewielu możnych rodów, że wspomnimy tylko Tęczyńskich, Melsztyńskich lub panów na Tarnowie, które to rody zazdrośnie strzegły dostojęstw dworskich, aby nikt do nich, prócz „swoich“ nie miał dostępu. To też jedyną karierą dla syna szlacheckiego, który chciał wyrzec za ogrodzenie swej wsi i wznieść się na wyższy stopień społeczny, był stan duchowny, oznaczający wówczas nietylko poświęcenie się służbie Bożej i dusz pasterstwu, lecz i wejście do warstwy inteligentnej, uczonej. Stan ten uspakajał potrzeby dyplomacji królewskiej i zarządu kraju, a szukał ludzi zdolnych wszędzie, nietylko w szeregach możnowładztwa, lecz i między ubogą młodzieżą. O ile odznaczała się ona zapalem do pracy i zdolnościami, kształcił ją i otwierał drogę do zaszczytów i wpływu.

W trzynastym roku życia, po ukończeniu szkół parafialnych, obznajmiony z początkami łaciny, a przede wszystkim ze śpiewem kościelnym i liturgią, znalazł się Długosz w Krakowie i zapisał się w poczet uczniów Akademii Jagiellońskiej (w r. 1428) na wydziale filozoficznym. Wydział ten daleki od równorzędności dzisiejszej z innymi, stanowił rodzaj szkoły przygotowawczej, niejako gimnazjum w dzisiejszym pojęciu; ukończywszy logikę, poetykę i retorykę ze stopniem

bakałarza (baccalaureus) otrzymało się prawo do dalszych studyów, które obejmowały arytmetykę, geometryę, teorię muzyki, astronomię, astrologię, nauki przyrodnicze, etyczne i polityczne i kończyły się otrzymaniem stopnia magistra nauk wyzwolonych (magister artium). Potem dopiero można było wstępować na wyższe wydziały.

Pracując zrazu pod dozorem osobnego magistra, rychło wyzwolił się Długosz z pod surowej jego „feruły“ i zamieszkał w „bursie bogatych“, gdzie towarzystwo współuczniów zapewniało nietylko ćwiczenie w dyalektyce — alfę i omegę scholastycznego systemu nauk — lecz i wesołe wytchnienie po pracy w dnie świąteczne. Przykre dni powszednie, wesołe święta — „Saure Wochen, froche Feste“ — jak mówią Niemcy — zmieniały się w bursach jak w kalejdoskopie, przyczem wesołość świąteczna przybierała aż nazbyt często cechy swawoli nie do okiełznania. Nauka jednak szła swoim torem, po ciasnych ścieżkach scholastyki, wśród dysput równie subtelnym rozumowaniem jak bezpłodnych treścią, które miały przygotowywać niby to do należytego zrozumienia i egzegezy Pisma św., w istocie zaś przechodziły zwykle w zabawę dyalektyczną, w argumentację dla argumentacyi. Młody Długosz zbyt był praktycznym i zbyt jasnym umysłem, aby nabrać zaufania do takiej metody. Po czterech niespełna latach wyrwał się scholastyce i porzuciwszy uniwersytet wstąpił do kancelaryi biskupiej krakowskiej w charakterze notaryusza, jak wówczas mówiono, czyli pisarza.

Zwrot ten w życiu młodzieńca miał zdecydować nietylko o karierze w materyalnym słowa znaczeniu. To, że niedokończony filozof i niedoszły teolog ujął berło naszego średniowiecznego dziejopisarstwa, zawdzięczamy przedewszystkiem wpływowi otoczenia, w jakim się znalazł na dworze biskupim, pod okiem Zbigniewa Oleśnickiego, wśród najwybitniejszych polityków owej doby. A prócz tej pozytywnej pobudki nie mniej silnie, choć tylko negatywnie działała okoliczność, iż pęta scholastyki nie skrępowały umysłu i poglądu na świat przyszłego historyka. Na uczonych Polsce ówczesnej nie zbywało, lecz rodzaj nauki, jaka była uprawiana, wykluczał niemal historyografię, jako gałąź wiedzy, która po pierwsze nie dawała chleba ni sławy, powtóre nie wchodziła w szranki scholastycznych formułek. Nie jest przeto paradoksem, jeżeli się powie, iż Długosz, skończywszy nauki, nie byłby został tem, czem mu zostać było przeznaczonem. Biblioteka Jagiellońska — jak się barwnie wyraża Smolka — kryłaby może między zapalonymi manuskryptami jaki niesłychanie subtelny i ścisły traktat Długosza-scholastyka, lecz z „Dwunastu ksiąg dziejów Polski“ i śladu by nie było.



Z drugiej strony trudno powiedzieć, aby Długosz Akademii Jagiellońskiej niczego nie miał zawdzięczać. Wyniósł z niej, mimo krót-



Jan Długosz.

kie studia, religijny pogląd na świat, różny może od subtelných teologicznych wywodów, jakie w „Alma Mater“ uprawiano, lecz zdrowy

i szczerzy, wniósł dalej dużo wiadomości politycznych, a przedewszystkiem ogólną kulturę umysłową, jaką dają zawsze poważne i metodyczne studia. Dotykał się także z blizka kwestyi kościelno-politycznych, już choćby dlatego, że uniwersytet krakowski poczytywał sobie za zadanie i obowiązek bronić naukowo zasad i polityki kościoła i zadanie to spełniał ze wszech miar godnie i umiejętnie.

Z pierwszym tym *teoretycznym* elementem, który miał dać podstawę przyszłej działalności Długosza, zespolił się jaknajpomyślniej drugi: pobyt i działalność na dworze Zbigniewa Oleśnickiego. Biskup krakowski był pierwszorzędną w kraju potęgą polityczną, a jako przywódca arystokracji rodowej, która kierowała sterem spraw publicznych w Małopolsce, dzierżył cały rząd państwa, wysuwający się z osłabłych rąk starego króla. W takim ognisku akcji politycznej mógł być zyskać i zyskał po części Długosz wgląd w bieg spraw publicznych, nauczył się odkrywać tajne sprężyny wypadków, a choć talenta jego nie pociągnęły go wyraźnie w kierunku polityki czynnej, to jednak i na tem polu pracował niemało, jak się później okaże.

\* \* \*

## II.

Na razie i w pierwszych latach nie wiele się ocierał o politykę w ścisłem słowa znaczeniu, gdyż Oleśnicki, poznawszy i przejrząwszy z właściwą sobie bystrością kierunek jego uzdolnienia, powierzył pracowitemu i bystremu młodzieńcowi administrację majątków biskupich, które obszarem przenosiły niejedno księstwo niemieckie, a w zawikłanych często sprawach przedstawiały świetne pole do popisu dla praktyczności i pilności Długosza. Siedmnaście lat, które w tym zakresie Długosz pracował, były prawdziwie „tłustymi latami“ dla dochodów biskupstwa, podniesionych gospodarką umiejętną i zapobiegliwą, a wślad za tem posypały się na dzielnego administratora dowody biskupiej łaski i uznania. Już w r. 1434 ustąpił mu stryj Bartłomiej — za zezwoleniem biskupa — probostwo kłobuckie, a raczej świetne jego dochody, gdyż święcenie kapłańskie przyjął Długosz dopiero w rok potem. Rok 1436 zastaje Długosza już kanonikiem krakowskim — w ośm lat później przyłączyła się do dotychczasowych godności kustodya wiślicka. Przedtem jeszcze zaszedł wypadek, który między notaryuszem biskupim a biskupem zadzierzgnął węzły uczuciowe i to natury bardzo ścisłej. Oto w podróży Oleśnickiego, powracającego z Budy, z koronacyi Władysława III, do Krakowa ocalił Długosz Oleśnickiemu życie.

Wdzięczność takiego potentata, jak biskup krakowski była sama w sobie już zapowiedzią świetnych losów, a na Długoszu zapowiedź ta ziściła się w zupełności.

Na razie jednakowoż zaprzątnięty był Długosz administracją ogromnych włości biskupich, a zarazem przechodził wyborną szkołę dziejopisarską, która powoli przygotowywała go na Ojca historyografii polskiej. Wymaga to paru słów objaśnienia, bo pozornie historia i zarząd dóbr niewiele z sobą mają wspólnego. Tymczasem służba u Oleśnickiego, i to zawiadywanie olbrzymimi dobrami pociągnęło za sobą konieczność studyowania całych archiwów dla drobnej nieraz kwestyi, a pierwszorzędną szkołą historyczną stały się dlań właśnie te źródłowe badania. O dziejach narodu nikt podówczas w Polsce nie posiadał należytego wyobrażenia. Z rąk do rąk krążąca popularna kronika Kadłubka zamykała się na pierwszych latach XIII wieku.

Późniejsze czasy tonęły w mroku, nikomu nieznanym, zbyt dalekim, aby żyły w tradycyi ustnej, niezbadane źródłowo. Ta właśnie epoka ukazała Długoszowi wszystkie swe tajnie, gdy badał akta i przywileje,



#### Tablica erekcyjna.

*Jestto tablica erekcyjna (upamiętniająca budowanie) z domu XX. Psalterzystów, fundowanego przez Długosza na Wawelu, a w r. 1856 zburzonego, zawierająca następujący napis: „Pro collegio psalteristum Crac. per Vladislaum regem et Hedwigam reginam Poloniae fundato Joannes Longinus canonicus crac. ad honorem Dei omnipotentis fabricavit me anno milesimo CCCC octuagesimo (t. j. Dla zgromadzenia Psalterzystów założonego przez Władysława króla i Jadwigę królową Polski, Jan Długosz kanonik krak. na chwałę Wszechmocnego Boga zbudował mię w r. 140).“ Nad napisem tym jest wyrzeźbiona postać Długosza kłęczącego przed M. Boską, co do rysów zgodna z rysunkiem jego postaci, umieszczonym na jednym z odpisów dzieł „Domu Długosza“ przy ulicy Kanoniczej w Krakowie.*

odnoszące się do majątków biskupich, a z tej właśnie przeważnie pochodzące epoki. Badaniom tym nie przyświecał inny cel jak tylko zdobycie rezultatów praktycznych, lecz niemniej były one szkołą dla umysłu przyszłego historyka. Zaznajomiwszy się w ten sposób z ogólnym zarysem dziejów i charakterem epoki, uzupełniał coraz głębszą jej znajomość nowymi źródłami, które, napozór suche i nic nie mówiące, odsłaniały mu coraz to nowe fakta i uzupełniały ów konturowy szkic tysiącnymi szczegółami. Nikt ze współczesnych nie mógł poszczycić się taką erudycją w tym właśnie zakresie. Badania źródłowe obce były, jak już wspominaliśmy, scholastykom, nie było więc przykładu ani podniety do takiej pracy. Zresztą źródła kryły się po klasztorach i skarbcach domów prywatnych, w zapisach i przywilejach pożółkłych od starości, a przechowywanych z zazdrośną starannością, jako dowody, w razie jakiego sporu. O obcych źródłach nikt nie miał wyobrażenia, czy wogóle istnieją, a nawet roczniki klasztorne, suche i ogólnikowe były nie do uzyskania dla historyografa, chyba że ktoś, jak Długosz właśnie, wdarł się do nich przypadkiem, niemal mimowoli.

Tak więc, zarządzając dobrami biskupimi, starając się o podwyższenie intrat, procesując się o dawne prawa i naruszone przywileje, przygotowywał Długosz, sam nie wiedząc o tem, materyał pod przyszłą konstrukcję swych dziejów Polski. A krok w krok za tą pracą postępowała druga, również przygotowawcza, lecz teoretyczna: polityczne szkolenie umysłu pod okiem i ręką Zbigniewa Oleśnickiego. Sekretarz a później powiernik biskupi był świadkiem, czasem nawet uczestnikiem wielu zabiegów politycznych, poznał technikę ich i przejrzał istotę wielkiej sztuki rządzenia, a jeżeli praktycznie nie był mężem stanu wysokiej miary, to dość posiadał wiadomości z tej dziedziny, aby mózż ją analizować biegle, o ile chodziło o przeszłość.

Jedną z cech wielkiego politycznego zmysłu bywa zawsze umiejętność posługiwania się ludźmi, umiejętność rozdziału pracy w stosowne ręce, tak, aby wyzyskać każdą siłę pomocniczą we właściwym jej zakresie. W wysokim stopniu posiadał ten dar Zbigniew Oleśnicki, czego dowodem między innymi fakt, że zawsze nakłaniał Długosza do podjęcia pracy nad dziejopisarstwem, tembardziej, że w częstych poufnych rozmowach przekonywał się o wiedzy źródłowej, którą dała Długoszowi praca po kościelnych i świeckich archiwach. Jeżeli więc Długosz nierychło podjął właściwą pracę swego życia, lecz ociągał się i zwlekał, to nie dla braku przygotowania, lecz w świadomości, że erudycyi źródłowej nie opowiadają środki literackie, umiejętność władania piórem, wogóle wykształcenie stylowe. Pisarzowi biskupiemu wystarcza pewna gładkość pióra, gdy szło o dokument urzędowy albo

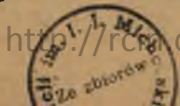
list; historyk, zwłaszcza w owym czasie, gdy pierwsze błyski humanizmu zbudziły i wychowały poczucie pięknego stylu, powinien był władać piękną łaciną i spostrzeżenia swe zamykać w gładkie, wytworne okresy. Wiedział o tem Długosz i według możliwości pracując nad sobą dalej, nie starał się nawet tych braków ukryć przed potomnością, czego dowodem przedmowa do dziejów Polski, napisana już po śmierci Oleśnickiego.

„Mnie — pisze Długosz — którego ani nauka ani przyrodzenie nie obdarzyły wymową, przerażała praca wielka i trudna, na słabe moje barki wkładana, gdy tylu mężów, wysoką obdarzonych nauką i dowcipem, milczało... Postanowiłem, czyny i wypadki dawnych przodków wydobyć z zapomnienia, iżby im nie zbywało na potrzebnem świadectwie, acz nie tak, jakby wymagała wielkość rzeczy i wartość ich zasług, do których określenia potrzebaby pisarza wielce uczonego lub znakomitego poety; nie przez zaufanie w własne siły, biegłość w wymowie i sztuce pisania, ani dla płochej żądzy sławy, ale z gorącej miłości kraju, abym żywota mego nie strawił w milczeniu i bez zasługi... Jeżeli zaś komu bardziej ćwiczonemu w nauce i obdarzonemu szczęśliwą wymową nie spodoba się w tem dziele styl prosty i nieuczony, lub nieco rozwlekły i ani wdzięczną gładkością zdolny ucho pieścić, ani słów wytwornych brzmiący doborem ani strojnymi połyskujący barwami, niechaj zważy, że nie wszystkie dary przyroda na jednego człowieka zlewa. A niech mnie nikt o lekkość nie oskarża, jeżeli z słabego naczynka mego kąkol i nieużyteczny wyrastać będzie owsik, i jeżeli w tem dziele użyję nieco ciężkiego i niegładkiego sposobu pisania, który mu bynajmniej nie przystoi, zwłaszcza, że innym, zdolniejszym i uczeńszym pisarzom raczej podałem przedmiot do pisania, aniżeli odebrałem... Mniemam zaś, iż z tej nadewszystko przyczyny godzi się wyrozumieć nieudolność mego pióra, że gdy inni uczeni i więcej ukształceni mężowie milczeli, ja pierwszy wziąłem się do pisania i wołałem cokolwiek napisać, choć mniej nadobnie i niedokładnie, aniżeli nic wcale.“

\* \* \*

### III.

Tryskało już wówczas światu źródło Odrodzenia, krynica piękna, które rozlało się szeroką strugą z Włoch na świat cały. W Polsce, na dworze Oleśnickiego nie brakło humanistów, a obcując z nimi, podziwiając ich błyskotliwą wymowę i wykształcenie literackie, podwójnie musiał odczuwać Długosz swe własne w tym kierunku braki.



Wyrównanie ich stało się też odtąd przez długie lata pracą jego życia, staraniem usilnym w ciężkich warunkach, gdy nie tylko uczyć się trzeba było, w wieku już niesposobnym do właściwej nauki, lecz i materiały zdobywać z trudnością. To też podróże do Włoch były mu w tem niemałą pomocą. Pierwszy raz ujrzał włoskie niebo, jadąc do Florencji i na sobór bazylejski w sprawach osobistych; droga prowadziła go wówczas przez Bononię, gdzie imieniem Uniwersytetu Krakowskiego ofiarował wówczas profesurę słynnemu Marcinowi z Przemyśla, lekarzowi i humaniście. Zapoznanie się z tym znakomitym mężem, jedynym było owocem podróży, gdyż ani kwestyj osobistych we Włoszech nie powiodło się Długoszowi rozwiązać, ani też nie udało mu się misja do Marcina z Przemyśla, który osiadł stale na dworze Hunyadego na Węgrzech. Do Rzymu dostał się Długosz w kilkanaście lat potem, w roku 1449, i zabawił tam przeszło pół roku, docierając niezawodnie do źródeł humanistycznego ruchu z niemałą dla siebie korzyścią. Największą wszakże korzyść odniósł z dawniejszej znajomości z wymienionym już Marcinem z Przemyśla. Uczony ten, osiadłszy na dworze Hunyadego, utrzymywał stosunki z Janem Garą, posiadaczem rzadkich naówczas dzieł Liwiusza. Długoszowi powiodło się otrzymać te dzieła, które wyrzecze miały przeważny wpływ na dziejopisarską jego działalność.

Z tem wszystkim prawdziwym humanistą nie miał się stać nigdy. Zbyt silnie tkwił w nim katolicki pogląd na świat i to zabarwiony średniowiecznie, aby miał się przejąć duchem wskrzeszonej starożytności pogańskiej. Że jednak dzieło jego życia nic na tem stracić nie miało, to pewna. Prawdziwy humanizm, jak to widzimy na pismach jego najwybitniejszych ówczesnych przedstawicieli w dziale nauk historycznych, nie wydał w tym zakresie rzeczy wielkich i głębokich. Humanista, zapatrzony w piękno świata starożytnego, a nadto w filozoficznych podstawach swego poglądu na świat będący partyzantem „złotego środka“, oznaczającego właściwie indyferentyzm, nie mógł posiadać ani takiej miłości swego „barbarzyńskiego“ narodu, ani nawet takiej powagi etycznej, jaka dla historyka była niezbędną. Zewnętrznej formie przypisywano u humanistów zbyt wielką wagę, źródłowe badania lekceważono sobie. Pod tym względem przewyższa też Długosz o całe niebo współczesnych sobie humanistycznych historyków, wynagradzając tem całą przewagę, jaką mieli nad nim w dziedzinie pięknego stylu, lekkości wysłowienia i w ogóle opanowania formy, kształconej na klasycznych wzorach.

Wspomnieliśmy już, jak ważnym w rozwoju umysłowym Długosza czynnikiem była szkoła życia publicznego, którą przeżył pod okiem Oleśnickiego, jako sekretarz i powiernik myśli wielkiego biskupa.

W archiwum kapituły krakowskiej dochowała się do dziś dnia gruba księga z XV wieku, zawierająca spis wszystkich ważniejszych dokumentów i przywilei odnoszących się do majątku kapituły. Kto wie nawet, czy to nie Długosz, znany jako znakomity administrator, dał inicjatywę do założenia tego spisu? Na czwartej karcie tej księgi („Liber antiquus“ zwanej) wyrysowany jest piórem obraz przedstawiający Matkę Boską z dzieciątkiem, stojącą na księżycu, przed którą kłęczy Zbigniew Oleśnicki w kardynalskim kapeluszu na głowie; u jego kolan tarcza z herbem Dembno ukosem postawiona, nakryta również kapeluszem kardynalskim. Rysunek ten, jest sam przez się pełen charakteru przy całej swej naiwności; przedewszystkiem na podniesienie zasługuje jako prawdopodobnie jedyny doszły nam portret wielkiego kardynała i męża stanu, tak ważną grającego rolę w dziejach kultury naszej.

Z powyższym rysunkiem warto porównać podany przez nas w № 10 „Ogniska“ z r. 1903 portret Oleśnickiego, rysowany przez Matejkę, w którym mistrz starał się odtworzyć duchowy charakter kardynała tak jak go sobie wyobrażał. Powyższego rysunku świeżo odnalezionego Matejko nie znał.



Portret Zbigniewa Oleśnickiego z r. 1445,  
wykonany piórem.

W szkole tej nie tylko słuchał i patrzył, lecz rozwiązywał też zadania praktyczne z nadspodziewanym nieraz wynikiem. Pierwszym z takich problemów była sprawa kapelusza kardynalskiego, który Oleśnicki przyjął z rąk Filipa V, papieża, obranego przez sobór bazylejski, odrzucając tę samą godność, ofiarowaną przez Eugeniusza IV. Gdy oczekiwania biskupa, który działał w myśl zasady wyższości soboru nad papieżem, nie ziściły się, i gdy zwyciężył Mikołaj V, następca papieża „niesoborowego“, trzeba było naprawić błąd i pojednać się ze stolicą apostolską, choćby dlatego, że nieprzyjazny Oleśnickiemu Kazimierz Jagiellończyk umiał i chciał wyzyskiwać to niekorzystne stanowisko biskupa. Trudną i niewdzięczną tę misję powierzył Oleśnicki

Długoszowi i nie zawiódł się. Przy sprzyjających okolicznościach — właśnie przyszło do pojednania między papieżem, a byłym antypapą — dyplomatyczne starania Długosza doprowadziły do uznania przez Rzym godności, którą otrzymał biskup z rąk Filipa V, a wielka ta przysługa złączyła pełnomocnika z mocodawcą silniejszymi niż kiedykolwiek węzły. Podobnie udała się i druga, bezpośrednio po tej następująca misya, mianowicie doprowadzenie do rozejmu między Giskrą a Hunyadym, którzy prowadzili na Węgrzech wojnę domową.

Ważniejszą jednak od tej praktyki była z pewnością teoria polityczna, czerpana z ust wielkiego biskupa, a przyswojona sobie przez umysł Długosza z prawdziwym pietyzmem. To też gdy w roku 1455 Oleśnicki zakończył życie, znalazł się nasz dziejopis bez steru i bez wiosła. Przyzwyczajony widzieć biskupa na czele władzy, pobierać wprost od niego wskazówki orientacyjne, szedł zrazu siłą rozpędu w dawnym kierunku i znalazł się, oczywiście w najostrejszej opozycji względem króla, którego panowanie było dotychczas jednym wielkim bojem ze zmarłym biskupem i jego adherentami. Chwila to była dla dalszego życia Długosza prawdziwie przełomową. Przekonania tak wybitnie głoszone stawały się kulą u nogi, w chwili, gdy zwyciężał kierunek przeciwny, i byłyby pogrzebały polityka, opierającego się na nich, zwłaszcza skoro miał zamało mocy, aby sztandar dawny podnieść, w imię jego walczyć i — zwyciężyć. Na szczęście — jak podnoszą Smolka i Bobrzyński w znakomitem swem dziele, poświęconem Długoszowi — trzeźwość praktyczna Długosza uratowała go tutaj od fanatycznego zacięcia się w dawnych ideałach. Dozwoliła nawet na modyfikację poglądów, zwłaszcza, że już dawniej widział Długosz niektóre ujemne strony w polityce Oleśnickiego lat ostatnich, zwracając uwagę przedewszystkiem na moment osobisty, który w walce między Kazimierzem Jagiellończykiem, a potężnym biskupem, miał także swoją rolę. Ten dar akkomodacji umożliwił też Długoszowi późniejszą karierę dworską, po zjednaniu sobie zaufania i uznania króla.

Przedtem jednak miał przyjść okres walki opozycyjnej z dworem, zakończonej ważną w życiu Długosza katastrofą. Zaszła ona po zgonie Tomasza Strzępińskiego, który objął tron biskupi krakowski po Oleśnickim. Król, działając w duchu swej polityki kościelnej i pragnąc widzieć na stolicach biskupich ludzi, oddanych sobie, zaproponował kapitule krakowskiej obiór Jana Gruszczyńskiego, podczas gdy kapituła, chcąc bronić zasady wolnej elekcji, obrała Jana Lutkowica z Brzezia, kandydata zresztą królowi niemiłego. Nakoniec papież Pius II zamianował biskupem Jakóba z Sienna, stryjecznego brata Oleśnickiego, w którym zwolennicy zmarłego kardynała widzieli spadko-



biercę jego idei. To też Długosz, aczkolwiek zwolennik zasady wolnego wyboru, nie wahał się stanąć po stronie papieskiego nominata, nie widząc zresztą, że mniemany następca Oleśnickiego nie był zdolnym do podźwignięcia ciężaru takiej spuścizny.

Siedmiu tylko kanoników ośmieliło się stanąć ramię w ramię z Długoszem i wyzwąć gniew królewski; reszta zajęła stanowisko niejasne lub wyczekujące. Na szczupłej tej garstce wywarł się też srogi gniew podrażnionego króla. Zabrano im dobra kościelne, przyaresztowano dochody z dziesięcin, wreszcie obłożono ich banicyą. Czas wygnania Długosz spędził na dworze Jana Melsztyńskiego wraz z Jakóbem ze Sienna. Dopiero gdy za pośrednictwem legata papieskiego doprowadzono do zgody, i gdy Jakób Sieniński złożył pastorał w ręce Gruszczyńskiego, przysłała amnestya, która otworzyła Długoszewi dawne miejsce w kapitule wiślickiej i krakowskiej i umożliwiła mu, po pogodzeniu się z nowym porządkiem, dalszą działalność publiczną, odtąd już pod okiem i z ramienia króla.

Na ten to czas przypada także żywe rozwinięcie przez Długosza działalności filantropijnej. Zanim się jeszcze z królem pogodził, zamyka się Długosz w cichej pracy, w pełnieniu złożonych na jego barki obowiązków przez zmarłego kanclerza. Zajął się przedewszystkiem administracyą dóbr kościelnych, oraz wprowadzeniem w życie testamentu i ostatniej woli swego mistrza. Najbardziej leżała mu na sercu założona przez Oleśnickiego bursa Jerozolimska. Zastał ją Długosz zniszczoną pożarem, zaniechaną, ubogą. W kilka lat później podnosi się, dzięki zabiegom wiernego druha jej założyciela z gruzów, i mieści stu akademików wszechnicy krakowskiej. Przydano jej wiele sprzętów, zostawionych przez kardynała, oraz pozostała po nim bogatą bibliotekę. Drobną jest ta czynność społeczna Długosza, skoro ją zestawimy z wielkopomnymi foliałami dziejów. Ale należy to poczytać za rzeczywistą zasługę kanclerzowego sekretarza, że potrafił na tak właściwej i pożytecznej niwie rozwinąć swoją działalność. Nietylko bursa Jerozolimska cieszyła się względami Długosza; otoczył był swoją opieką i inne tego rodzaju zakłady, skupiające w swych murach żądną wiedzy młodzież. A więc popierał „bursę ubogich artystów“, otworzył bursę prawników i położył nie małe zasługi koło utworzenia bursy węgierskiej.

Pogodzenie się Długosza z królem nie oznacza bynajmniej, aby Długosz miał przerzucić się zupełnie na stronę polityki królewskiej. Dla byłego sekretarza Oleśnickiego nie było to ani łatwem ani potrzebnem. Łatwem nie było, bo zbyt głęboko przejął się zasadami politycznemi biskupa, a potrzebnem nie było dlatego, gdyż Kazimierz Jagiellończyk cenił wysoko jego stałość charakteru. Dla każdego przeciwnik jego poli-

tyczny, zdobny tym przymiotem, łatwo stawał się... ulubieńcem królewskim, jeżeli tylko sam tego sobie życzył. Spór kościelny był kamieniem probierczym dla odwagi cywilnej Długosza, tak, że szacunek, obudzony w przeciwniku, utorował naszemu dziejopisowi drogę do łaski królewskiej i zaszczytów.

Zdobywał je umiejętnością, którą miał do zawdzięczenia swemu wielkiemu opiekunowi, Oleśnickiemu, i zręcznością w rokowaniach dyplomatycznych. Bo chociaż zbyt pochlebny sąd o talentach Długosza jako męża stanu nie byłby na miejscu, choć raczej należałoby stwierdzić, że znakomity historyk posiadał te dary w nieszczególnej jakości, że był świetnym negocjatorym, zręcznym wykonawcą technicznym prac dyplomatycznych, inicjatywa jednak, genialny plan, wzrok bystry a szeroki, wszystko to nie leżało w jego naturze — to jednak jako siła pomocnicza, jako satelita tęgiego polityka mógł oddać wielkie usługi. Każda też misja dyplomatyczna jednała mu wzrastające zaufanie króla, jak widać z ciągłego powoływania go do coraz nowych prac na tem polu. Trzeba dodać, że wyjątkowa znajomość dziejów dodawała usługom dyplomatycznym Długosza podwójnie ceny, gdy w rokowaniach trzeba było stanąć na gruncie historycznym i „papierem drabować” prawa kraju. Tak było. np. w rokowaniach toruńskich o pokój z Krzyżakami w roku 1464, gdzie Długosz wespół z doktorem Dąbrówką, głośnym erudyta i komentatorem kroniki Kadłubka, dostarczali materiału historycznego, który następnie formułował trzeci członek delegacji, kanonista Jakób z Szadka. Przy studyach na miejscu sporu prowadzonych, zapoznał się Długosz wówczas z niemieckimi kronikami Jeroschina i Wiganda, wertował kroniki klasztorne, a dokumenty na tej ułożone podstawie zjednały polskiemu uczonemu wielkie uznanie.

Czynnym był też udział Długosza w rokowaniach o pokój wieczysty, zawarty w roku 1466, a wracający Polsce Pomorze, ziemię chełmińską i michałowską, Malborg, Elbląg i Warmię. Marzenia polityczne Długosza szły jednak jeszcze dalej. Marzył on o przywróceniu Polsce Śląska, Pomorza słupeckiego i ziemi lubuskiej, a odzywały się tu w duszy naszego historyka echa zamysłów politycznych Oleśnickiego, który przyłączenie Śląska wstawił pomiędzy główne punkta swego programu, czego dowodem choćby plan powolnej aneksji drobnych księstw śląskich przez Polskę.

Wśród takich prac publicznych upadały jedna po drugiej szranki, dzielące króla od byłego Oleśniczcyka, a wyrabiały się: po stronie Długosza lojalność, po królewskiej zaufanie, które w powierzeniu Długoszowi wychowania królewiczów najbardziej przekonywująco znalazło dowód. W rok mniejwięcej po układach toruńskich powołał Kazimierz Jagiellończyk Długosza na mistrza swych synów. Dwunastoletni Wła-

dysław, dziewięcioletni Kazimierz ośmioletni Jan Olbracht i najmłodszy, siedmioletni Aleksander znaleźli się pod kierunkiem — exopozycjonisty. Wezwanie to, zaszczytne dla Długosza, świadczące, że król nie miał żadnego powątpiewania co do politycznej jego lojalności, jest pochlebny świadectwem i dla wzroku króla, krócy tak jasno umiał rozróżnić między nastrojącącymi się kandydatami. Nietylko głęboka religijność i uczoność Długosza, lecz i zmysł praktyczny, tak cenny dla monarchy, były powodem, że z świetnego orszaku uczonych scholastyków i równie uczonych humanistów wybrało oko królewskie skromnego kanonika-samouka, w przekonaniu, że pod jego ręką rozwiną się przymioty synów jak najkorzystniej.

Z chwilą gdy po krótkim wahaniu przyjął Długosz ten zaszczytny obowiązek, tryb życia jego musiał ulegć pewnym zmianom. Dawniej w ciągłych rozjazdach, bawił obecnie przy uczniach, bądź w Krakowie, bądź w Tyńcu, w zamku niepołomickim, albo w Lublinie, kształcąc ich i nadzorując lekcye, których udzielali im także magister Wels i słynny humanista Kallimach. Historia musiała w tym systemie odgrywać przeważną rolę, gdyż nikt z królów polskich nie znał tak gruntownie dziejów swego państwa, jak Aleksander i Olbracht, gdy zasiedli na tronie. Mniejszy wpływ posiadał Długosz na Zygmunta, który spędził pod jego okiem tylko pierwsze lata dziecięce i na Fryderyka, który później dopiero przyszedł na świat, więc jeszcze krócej korzystał z nauk mistrza. Władysław rychło zamienił ławkę szkolną na tron czeski; zato ulubieniec Długosza, Kazimierz, przejął po nauczycielu głęboką religijność, idącą w parze z niezwyklei zdolnościami, a rozwojowi temu zawdzięcza Litwa swego patrona:

Podczas tej pracy Długosza-uczonego nie próżnował też i Długosz-dyplomata. Już wkrótce po objęciu nowych obowiązków przyszło mu przypomnieć sobie dawne zajęcia. Wyprawiony w poselstwie do Czech, udał się tam w październiku roku 1467. Szło o rzecz niemałej wagi, o koronę czeską, którą ofiarowywali Kazimierzowi Jagiellończykowi katolicy czescy, podniósłszy bunt przeciw Jerzemu Podiebradowi. Ten jednak dopominał się u Polski o pomoc, na zasadzie dawnego przymierza, tak że Kazimierz Jagiellończyk znalazł się na rozstajnych drogach, zwłaszcza że legat papieski popierał gorąco myśl, żywioną przez ligę katolicką. Zamiarem Kazimierza było nie pójść za żadnym z wyrażanych życzeń, lecz ofiarować stronom wojującym swe służby rozjemcze, a przy negocyacyach wydobyć z położenia największą korzyść dla swych dynastycznych widoków. Taki też mandat otrzymali posłowie, w których liczbie był i Jan Długosz.

Plan królewski posiadał w Długoszu gorącego zwolennika, a to z tej przyczyny, iż dobre przeprowadzenie go otwierało drogę do



**Dom Długosza w Krakowie (przy ulicy Kanoniczej).**

*Dom ten jest jednym z najstarszych zapewne budynków świeckich w całej Polsce. Pochodzi jeszcze z XIV wieku i był własnością kapituły krakowskiej. W tym to domu z widokiem na Zamek i katedrę z jednej strony, na Wisłę z drugiej, ćwierć wieku z okładem przeżył Długosz i tu pisał swe przestawne dzieła i tu nieraz zapewne odwiedzali go synowie królewscy, a on światłem nauki swej dzielił się z nimi ochotnie.*

*Tutaj także dokonał życia w r. 1480.*

*Na rogu od południowej strony, w wysokości pierwszego piętra, jest przybity obraz M. Boskiej naturalnej wielkości, z XVII lub XVIII w., w czasie wojen konfederackich kilkunastoma kulami przebity.*

urzeczywistnienia marzeń o przyłączeniu Śląska, żywionych zawsze przez Długosza. A jednak misya się nie powiodła, mimo że ożywioną tą myślą Długosz z pewnością dokładał wszelkich starań, aby przełamać upór ligi katolickiej, która zniechęcona postępowaniem Jagiellończyka, weszła w układy o koronę z Maciejem Korwinem, królem węgierskim. Być może, iż starania jego nie mogły być dość wydatne ze względu na szkopyły religijne, skoro pośrednictwo króla miało w rezultacie prowadzić do zgody między katolikami a Jerzym, przewodcą Hussytów, każdy zaś kompromis z heretykiem był z góry przez legata papieskiego uznany za herezyę. Koniec końcem posłowie wrócili z niczem, a skoro w trzy miesiące później wysłano w tej samej sprawie do Czech poselstwo, uczestniczył w niem zamiast Długosza, Mikołaj Skopa, kasztelan oświęcimski.

Odtąd to do kwestyi czeskiej już się w ogóle Długosz więcej nie miewał jako dyplomata; było to zresztą zupełnie naturalnem, skoro interes dynastyi, której Długosz służył, zaczął otwarcie stawać w poprzek interesom Stolicy apostolskiej i doprowadził w końcu do tego, iż jeden z wychowawców Długosza, Władysław, przyjął koronę czeską z rąk heretyków, jako rywal Macieja Korwina, chorążego partyi katolickiej.



Dom Długosza w Sandomierzu.

To też Długosz nie przyjął ofiarowanego mu wówczas arcybiskupstwa praskiego. Wolał zrzec się wysokiej godności, niż dozwolić na komunię pod obiema postaciami i ściągnąć na siebie zarzut herezyi. Towarzyszył jednak młodemu królowi na koronację i powrócił do Krakowa, rozradowany zaszczytnem wezwaniem, choć go nie przyjął.

Przed zgonem raz jeszcze jeden miał Długosz odegrać w dyplomacyi wybitniejszą rolę. Było to w roku 1478, gdy prowadził rokowania o rozejm między Polską, biskupem warmijskim Tungenem a Krzyżakami. Maciej Korwin, pozostający podówczas w wojnie z Władysławem Jagiellończykiem, podburzał Tungenę do wojny z Polską, chcąc następnie odegrać rolę pośrednika i wytargować przy tej sposobności korzystniejsze dla siebie warunki pokoju. Rokowania prowadził Długosz, lecz nim do nich przyszło, stanął już pokój między

Korwinem a Władysławem, tak że jedynym celem dalszych układów było ze strony Korwina dopomożenie tanim kosztem swym sprzymierzeńcom. Chytry król zastraszył posłów polskich pogłoską, puszczoną z boku, że armia węgierska wpadnie do Polski, i tak wymógł rozejm z Tungenem i Krzyżakami, dla Polski bardzo niekorzystny. Długosza, wracającego do Polski w świętem przekonaniu, że zapobiegł strasznej klęsce, spotkało niezadowolenie i nagana.

Na karb tych paru niepowodzeń w pracy dyplomatycznej kładą nawet systematyczne pomijanie Długosza przy obsadzaniu stolic biskupich. Zdaje się wszakże, iż sędziwemu kanonikowi zamykała do nich drogę pamięć tradycyj Oleśnickiego i myśl, że tradycje te niezupełnie zamarły. Dość, że długie lata oczekiwał Długosz na infułę, zawsze daremnie, gorzkniejac coraz bardziej w przeświadczeniu, że niezaprzeżone jego usługi nie doczekały się należytej oceny. Dopiero w roku 1479 miała ta słuszna jego pretensya zostać zaspokojoną. Król wyznaczył Długosza na wakujące arcybiskupstwo lwowskie. Nie doczekał jednak Długosz potwierdzenia papieskiego; w roku 1480, dnia 10 maja zmarł w pełni sił umysłowych, w wieku jeszcze dość krzepkim, bo w sześćdziesiątym piątym roku życia. Pogrzeb jego był podniosłą manifestacją czci dla zasług, które położył na wielu polach. Oplakiwało w nim państwo wiernego sługę, duchowieństwo męża prawdziwej wiary i religijnego ducha, wszyscy zaś człowieka o szlachetnem sercu, dobrodzieja i opiekuna ubogich, fundatora wielu dzieł pobożnych, którego życie było jak najzupełniej zgodne z etyką, zawartą w nauce Kościoła.



Doczesne życie Długosza kształtowało się pod potężną dłonią Oleśnickiego, jak to widzieliśmy dotychczas. Jeżeli jednak pamięć znakomitego historyka żyje wśród nas, jeżeli żyć będzie zawsze, to jest to również po części dziełem genialnego biskupa-polityka, z jego to bowiem zachęty powstały nieśmiertelne Długoszowe księgi. „Ja dzieło moje tobie poświęcam, Ojczy Młodości — pisze Długosz na wstępie swej pracy — któryś już porzucił społeczeństwo żyjących, a jako między nami nieobecny i z powłoki śmiertelnego świata wyzuty, nie możesz mnie już Twoją obroną i opieką wspierać. Chętnie jednak, mimo mej nieudolności dzieło to przedsięwzię, ponieważ Ty mnie za życia zachęcałeś do niego, a głos Twój nawet po śmierci wiele u mnie waży; byłeś bowiem jakby gwiazdą najświetniejszą, blaskiem cnót, przymiotów duszy i chwalebnych czynów wiekowi naszemu przyświecającą. Słusznie bowiem żądałeś odemnie, Ojczy Młodości, abym ku chwale

ojczyzny dzieje dawne i współczesne piórem mojem skreślił, zważając, że niemało rzeczypospolitej naszej się przysłużyć, gdy do obecnych dawniejsze przyłączyć i z obu księgę całkowitych dziejów ułożyć.“

Śmierć ukochanego mistrza popchnęła Długosza ostatecznie do pracy. W roku 1455 chwycił za pióro, aby, jak sam powiada, pisać „dzieje dawne i współczesne zarazem“, gdyż chciał „do obecnych dawniejsze przyłączyć“. Pewną jest rzeczą, iż pracował równocześnie nad obiema połowami dzieła, t. j. nad dziejami dawniejszemi, od początku narodu i nad wypadkami lat ostatnich czterdziestu, od bitwy pod Grunwaldem, t. j. od wystąpienia na pierwszy plan postaci Oleśnickiego. Zwłaszcza ta ostatnia część, obejmująca ksiąg dwie (z dwunastu, na które podzielił dzieje Polski), rosła nader szybko. Materiał był tak obfity i tak uporządkowany, że po trzech latach dzieje te były doprowadzone mniejwięcej do roku 1443.

Materiał wogóle miał Długosz przygotowany wybornie i obficie. Świadczą o tem już pomniejsze prace, które jeszcze za życia jego ukazywały się w rękopisach, czytowane przez koła znajomych i przyjaciół. Ważne miejsce zajmuje cykl monografij biskupstw polskich, czyli katalogi biskupów wrocławskich, kujawskich, poznańskich, krakowskich, płockich i arcybiskupów gnieźnieńskich. Po katalogach tych następuje z kolei żywot św. Stanisława. Wieje z tego pisma duch średniowieczny, nawskróś scholastyczny. Poświęcił go nasz dziejopisarz przyjacielowi swemu, Sędziwojowi z Czechła, dla tej mianowicie przyczyny, że dzierzył on silną dłońią sztandar, któremu służył mistrz Długoszowy, Zbigniew. W tym samym charakterze napisany jest dalej żywot św. Kingi. Poświęca go Długosz Jakóbowi Sienieńskiemu, przyszłemu kandydatowi papieskiemu za opróżnioną po Oleśnickim stolicę krakowską, w nadziei, że wysoce od papieża ceniony dostojnik, stale w Rzymie przebywający, przyczyni się do ukanonizowania świętej. Dalszemi dziełami Długosza jest tak ważna praca, jak np. heraldyczna rozprawa o herbach szlachty polskiej, albo opis chorągwi krzyżackich, zawieszonych na Wawelu jako trofea zwycięstwa; lub wreszcie „Księga wyposażenia dyecezyi krakowskiej“, w kilku ogromnych foliach. Wszystko to świadczy o studyach niezwyklej na owe czasy głębokości. „Co było rozprószone — mówi sam Długosz — po kościołach, po archiwach i różnych miejscach, to starałem się pozbierać i, związawszy jak mogłem, wciągnąć do tego dzieła.“ Wyczerpał też pomniki średniowiecznej historyografii polskiej, nieliczne kroniki i liczniejsze roczniki; w pocie czoła zbierał i gromadził zbiorowe kodeksy rękopiśmienne. A nadto — o czem się nie śniło współczesnym historykom — korzystał z dokumentów, na które polował po archiwach, nie pomijając niczego, co mu mogło dostarczyć choćby najdrobniejszego przy-

czynku do badanych dziejów. Wszak już w podeszłym wieku nie wahał się jąć nauki alfabetu ruskiego, aby mózdz korzystać ze źródeł ruskich! Dość powiedzieć, że wszystkie pomniki prawie, jakie dziś posiadamy, znał i zużytkował Długosz do swej pracy; znał także inne, które zaginęły, pozostawiając jedyny ślad po sobie właśnie i tylko w Długoszu. To daje pewne pojęcie o ogromie jego studyów przygotowawczych.

W treści swej oparte na takich badaniach źródłowych, zawdzięcza dzieło Długosza formę swą i wygląd literacki — Liwiuszowi. Słyszeliśmy powyżej, z jakim trudem wydostał Długosz upragnione dzieło rzymskiego dziejopisarza. Że poświęcił mu wiele studyów, to wynika nie tylko z przedmowy, która wielbi Liwiusza, jako perłę literatury historycznej, lecz i z wyraźnego wpływu, jaki przebija się w układzie dzieła, w kształtowaniu opowieści, nawet w stylu, o ile to podobieństwo było możliwem do osiągnięcia. W niektórych jednak punktach posunął się Długosz dalej od pierwowzoru; nie najmniej ważnem jest skrupulatne wyzyskanie źródeł, o którym wyżej była mowa, oraz układ synchronistyczny z dziejami ościennych narodów, papieżstwa i cesarstwa.

W jednym wszakże podobny jest Długosz najbardziej do swego klasycznego pierwowzoru. Oto, pragnąc prowadzić tok opowiadania barwnie i żywo, a mając do rozporządzenia, zwłaszcza w pierwszych dziesięciu księgach, materyał nader suchy, po literacku niewdzięczny i bezbarwny, nie wahał się rozszerzać go i upiększać dodatkami, które czerpał nie ze źródeł, lecz z fantazyi, rozszerzając nic nie mówiący krótki opis za pomocą szczegółów, których łatwo się było domyśleć. Postępując tak, szedł Długosz także za prądem współczesnym w pracach historycznych, który na takie postępowanie w zupełności dozwalał. Czasem amplifikacye te zbliżają się nawet do metody współczesnej, gdyż są kombinacją źródeł, nie tak umiejętną i krytyczną, jak dziś, lecz na owe czasy bardzo bystrą. Dość zresztą zaznaczyć, że nawet tam, gdzie Długosz kombinuje całkiem dowolnie, schodzi się z nim często nauka współczesna, nie posiadająca innych od Długosza źródeł, wyzyskująca je inną, ściślejszą metodą, lecz dochodząca do tych samych wyników.

Amplifikacye te naraziły Długosza na niejednen ostry wyrzut ze strony krytyki naukowej, nie zawsze słusznie, zwłaszcza, gdy się zważy cel, w jakim postępowanie to stosował polski historyk. Oto nie mógł on się zadowolnić suchym opisem faktu, tak, jak go podawały źródła, zaznaczeniem, że to a to się stało. Umysł jego starał się zawsze dociec związku danego zdarzenia z poprzedniami i następnymi, starał się o utrzymanie wątku dziejów i to jest ów słynny „pra-



gmatyzm“ Długosza. Wiódł on go nieraz na bezdroża, lecz tylko w pojęciu dzisiejszem.

Ale grzeszy za to Długosz inną wadą, właściwą swemu pierwowzorowi, retoryką, choć ta była jeszcze bardziej może pociągającą do naśladowania. Nie można zaś powiedzieć, aby to było zasługą niezupełnie dobrowolną; przeciwnie, chociaż wiadomo, że Długosz świetności stylu nie posiadał i brak ten dobrze odczuwał, zawsze jednak pokusa była blizką. Że się jej ustrzegł, że nigdy nie dał się porwać krasomówstwu, to mu należy poczytać za dowód samodzielności i zasługę.

Dwadzieścia pięć lat trwała praca Długosza nad pomnikiem dziełem, które, jak sam pisze: „zdało mu się rzeczą właściwą na dwaście ksiąg podzielić“. Podział ten był następujący: „Pierwsza zawierać będzie początkowe dzieje Słowian i Polaków, wskazujące co, się u nich działo pod rządami władców pogańskich. Druga opowie, kiedy Polacy z pogaństwa nawrócili się do wiary Chrystusowej i użytkali koronę królestwa. Trzecia, jaką koleją królestwo polskie, odnowione przez Kazimierza Mnicha, upadło za Bolesława. Czwarta okaże następcę Bolesławowego, Władysława i dzieła zwycięskie jego syna. Piąta, zatargi między książętami z powodu rozerwania Królestwa na mnogie dzielnice. Szósta, zwichrzenia domowe i klęski. Siódma, srogie spustoszenia Tatarów i kanonizację świętego Stanisława. Ośma, przywrócenie korony Królestwu przez księcia Wielkiej Polski, Przemysława. Dziewiąta, wojny i zwycięstwa Władysława Łokietka i wymierzone na Polskę przez Czechów i Krzyżaków za syna jego, Kazimierza, straszne ciosy i zamachy. Dziesiąta i jedenasta, kolejne rządy królów postronnych. Dwunasta, wypadki wojen, które naród polski prowadził z Czechami, Niemcami i Turkami, w obronie wiary i ojczyzny pod królami, Władysławem i Kazimierzem“.

Pod takim ciężarem ugiąłby się każdy ze współczesnych Długoszowi historyków. Nie ulega bowiem kwestyi, że w porównaniu z autorami, którzy wówczas cieszyli się rozgłosem potentatów wiedzy, jest Długosz mistrzem w spożytkowaniu źródeł, wzorem ściśłości i metody. Nawet pod względem literackim wyżej trzeba postawić naszego historyka od dziejopisów-humanistów, którzy grzeszą powierzchownością i niedbałym często prowadzeniem opowieści. Prawda, że francuska i włoska literatura pamiętnikarska przewyższa znów Długosza zręcznością konstrukcyi historycznych i wniknięciem w opisywane wypadki, lecz dzieła te, to dzieci innego czasu. Co się zaś tyczy współczesnej Długoszowi historyografii niemieckiej, to najsurowsze zestawienie musi uznać niezmierną pod każdym względem wyższość polskiego dzieła.

Obok powszechnie uznanych świetnych zalet, trzeba wszakże podnieść jedną cechę, wspólną wprawdzie Długoszowi z całą historyografią współczesną, niemniej jednak charakterem swoim domagającą się wyjaśnienia. Długosz, aczkolwiek w przedmowie do dzieła swego wyraźnie uznał, że historyk ma bardziej starać się o prawdę aniżeli o „złudne pozory“, że niewolno mu „prawdy i czystości dziejów skazać ani zawiścią, ani przychylnością“, mimo to nie jest wolny od zarzutu tendencyjności. Tendencyjność ta przejawiała się nietylko w swej zwykłej, „ludzkiej“ postaci, jeżeli tak się można wyrazić, która polega na niezupełniej i niemożliwej zresztą do osiągnięcia bezstronności; to znamię charakterystyczne musi się usprawiedliwić zawsze, a cóż dopiero — jak zauważa Smolka — „u historyka dziejów współczesnych, w których sam brał tak czynny udział, kreślił przebieg spraw, na które sam z bijącym sercem spoglądał, koleje zasad, za które sam walczył i cierpiał.“ U Długosza spotykamy się nadto z tendencyjnym opisem faktów, z układaniem historii, z naginaniem dziejów do osobistych zapatrywań i przekonań politycznych. To jest pole do niemałych zarzutów, których też Długoszowi nie szczędzono.

Kto wie jednak, czy wniknąwszy w istotę rzeczy, nie złagodzimy znacznie surowego sądu, który zbyt pochopnie możnaby wydać. Z jakichże pobudek postępował Długosz tak a nie inaczej? Co go skłaniało do modelowania prawdy dziejowej według własnego uznania?

Odpowiadając na to pytanie, trzeba zawsze mieć na pamięci, iż dzieło Długosza powstało „na większą chwałę ojczyzny“. Z tego punktu widzenia nieraz trzeba się było rozstać z prawdą historyczną, jeżeli chwała kraju miała na tem ucierpieć. Serce Długosza nie mogło przenieść na sobie tego, aby uwieczniać i potomności przekazywać fakta smutne, spadające na kraj, według jego zapatrywania, brzemieniem hańby. Wówczas albo zbywał je milczeniem — jak to uczynił np. z polityką rządu, o ile sprzyjała Husytom, z której w dziele jego prawie śladu nie zostało — albo też, co gorsza, przeistaczał, mimo że istotny stan rzeczy dobrze był mu znany. Bezwzględnie biorąc, grzech to niemały, przy uwzględnieniu jednak pobudek, można pojąć pisarza, w którym obywatel brał górę nad historykiem. Raz wniknąwszy w psychologiczny proces, który da się odtworzyć przy każdej podobnej zmianie, na podstawie znanych cech charakteru Długosza, nie można ociągać się z rozgrzeszeniem, zwłaszcza gdy się pamięta, że tendencyjność była grzechem epoki, a nigdzie z tak czystych, jak u Długosza nie płynęła źródła. Zapewne, że to nie usprawiedliwienie, lecz co najwyżej okoliczność łagodząca, a raczej oświetlająca ducha czasu, i bez niej wszakże można Długosza zrozumieć, a tem samem ocenić słusznie dzieło jego życia. Ogrom materiału jaki zawierają,



**Przeniesienie kości Długosza**

*do krypty kościoła na Skatce w Krakowie d. 19 maja 1880 r., jako w 400 rocznicę śmierci znakomitego historyka.*

żelazna pilność, której śmierć dopiero przyniosła wytchnienie, wyolbrzymiają postać Długosza, nakazują przytomności cześć i wdzięczność. Wszak mimo uciążliwości wieku i zdrowia, jeszcze w r. 1480, w roku swej śmierci, dopisywał ten starzec drżącą ręką ostatnie rozdziały

wiekopomnego dzieła. Wtedy to powstało owo prześliczne, wzruszające zakończenie, w którym prześwieśla cała dusza znakomitego pisarza. Oto ono:

„Po długiej i ustawicznej pracy, po wielorakich badaniach i rozmyślaniach, po licznych wycieczkach i podróżach, które podejmowałem opisując kroniki tak krajowe, jako i obce, po doznaniu rozmaitych przymówek, obelg i potwarzy, czuję niemałą w sercu pociechę acz pośród gorzkich utrapień i niemal schodząc już do grobu, że domierzyłem kresu mego dzieła... mam bowiem mocne przeczucie, że niezadługo życia mego dosnuje się wątek. Już z łaski Najwyższego doszedłem wieku, który zwykłym bywa u ludzi naszych czasów kresem; skończyłem już lat sześćdziesiąt i pięć, a przebywszy porę południową, chyłę się już ku zachodowi i dotykam łoża wiecznego spoczynku, pełen nadziei, że wkrótce przeniosę się w krainę światłości i z miłosierdzia boskiego oglądać będę jasność wiekuistą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, a wraz ze świętymi używać wiecznej szczęśliwości... Błagam wszystkich duchownych, tak zakonnych, jak świeckich, wielebnych i przezacnych mężów, doktorów, profesorów, mistrzów, uczniów i pisarzy każdego wydziału przesławnej akademii krakowskiej, aby po mojej śmierci, ktokolwiek z ich grona według sił i możliwości swojej te księgi dziejów w dalszym ciągu pisał, żeby nigdy przerwy w nich lub zaniechania nie dopuszczali. Błagam i każdego z osobna, kto tę księgę dziejową teraz lub kiedykolwiek czytać będzie, ażeby za mnie, ze wszystkich greszników najpierwszego i ostatniego, klęcząc, jedno Ojczy Nasz i Zdrowaś Marya z nabożeństwem zmówić raczył, iżby Pan nasz Jezus Chrystus, błogosławiony owoc przeczystej Dziewicy, przez swój krzyż i mękę, który za mnie i za wszystek ród ludzki z dziwną miłością podjął, raczył mnie od wszystkich kar doczesnych i wiecznych uwolnić, a doprowadzić do przybytku Niebios i widzenia Trójcy Przenajświętszej.“

Niestety, prośba o godnego następcę, nie znalazła wysłuchania a ta bezdzietność pisarska Długosza manifestuje się długą przerwą, jaka po nim w dziejopisarstwie polskiem zapanowała, na prawdziwą szkodę naszej znajomości dziejów.

Nawet samo dzieło Długosza spoczywało długi czas w ukryciu, nieznanie ogółowi. I mimowoli — jak słusznie zwraca uwagę Szujski — pyta się człowiek co było przyczyną tej małości najbliższych, co przyczyną, że wiek XVI prawie nic z Długosza nie wydrukował, że w r. 1614 dopiero ujrzało światło dzienne sześć ksiąg, dzięki przekornej naturze rokoszanina Herburta, a dopiero w r. 1711 i 1712 pełne wydanie historii w Lipsku, i to staraniem cesarskiego rosyjskiego konsyliarza, barona von Huyszen?

Jest głębsza jakaś przyczyna w tem długim zapomnieniu Długosza, jest jakaś zazdrosna małość następców, tembardziej, że w wieku w którym się nie drukował, szerzył się przez odpisy i skrócenia, że dzieła jego przechodziły z rąk do rąk — ale w rękopisach! — i budziły powszechną ciekawość. Istnieje wysoki interes dla Długosza w warstwach czytających a zarazem istnieje postanowienie milczące, aby go nie czynić rzeczą wszystkim dostępną. Długosz był rodzajem sekretu stanu, proskrybowano go to uczucie u nas długotrwałe i do dziś dnia jeszcze tu i owdzie odzywające się, co to nie lubi rzeczy twardych, bezwzględnych, śmiałych o naszych dziejach i stosunkach, co to obawia się, aby się tłum zbyt wiele nie dowiedział, i mniema, że plewy mniej niebezpieczne, niż ziarno. Jakoż rozwiemożniły się plewy w wiedzy narodu! W historyi rozwiemożniła się samochwalcza, czcza i głupia gadanina, nakarmiono się przepisywanymi po „Silwach Rerum“ legendami i baśniami, które jeden przedruk Długosza mógł w niwecz obrócić. Opinia, która nie znosiła Długosza, nie znosiła zresztą współczesnej historyi: hetman Koniecpolski wyprawił Łubieńskiemu, biskupowi płockiemu awanturę za wspomnienie jego ojca w dziele historycznem Łubieńskiego; a Łubieński? — Łubieński wymienił je w drugim wydaniu.

Ale nawet na razie w pierwszej połowie i w kilku dziesiątkach XVI wieku, niewydanie Długosza miało prócz chęci wyzyskania go, jeszcze inną głębszą przyczyną. Zasad to Długosza nie chciano! Bano się i wstydzono puszczać w świat kościelne i polityczne jego poglądy, odbiegające o tyle od poglądów popularnych w społeczeństwie szlacheckiem. Nie chciano stawiać nad sobą Zbigniewa Oleśnickiego, aby sądził tych miękkich i gładkich ludzi, którzy wepełniali panowanie Zygmunatów. Każdy wiek ma swoją cenzurę, chociażby urzędowej cenzury nie miał; XVI wiek szczególnie za Zygmunta Augusta nie miał prawie żadnej urzędowej, ale miał inną, dużo ostrzejszą. Najostrzejszą bowiem bywa ta, która wychodzi z otoczenia, a jak zaraźliwe powietrze ogarnia i samego piszącego, lub wydawcę, każąc mu do szuflady schować rzecz znakomitą, dlatego, że znakomita, obcinając i obciosując myśl — względem, co na to ludzie powiedzą, która gorzką prawdę zmusza otaczać łupiną złą, złą zato słodkiego smaku, albo złą podstępnie dobrem zabarwia, która najbezwzględniej wszakże, najzazdrośniej obchodzi się z nieboszczykami, co się bronić już nie mogą.

Natura to światła, że go nie schowasz pod korzec; przepali i świecić będzie. Dzieła Długosza wydobyte w w. XVII na jaśnią, stały się i dla nauki i dla narodu źródłem najżywotniejszej wiedzy. Rychło poznano się na ich znaczeniu i pośpieszono odrobić to co wieki poprzednie zaniedbały. Pojawiły się znakomite prace naszych

i obcych uczonych nad Długoszem i nad jego „Historią“ — prace Cara, Zeissberga, Semkowicza, Szujskiego, Smolki, Bobrzyńskiego. Pojawiło się przede wszystkim wyczerpujące, staranne wydanie zbiorowe pism jego, nakładem jednego z najznakomitszych magnatów, jakich w XIX w. wydaliśmy, Alex. Przeddzieckiego, a w wydaniu tem pomieszczono także — obok tekstu łacińskiego — dostępne każdemu tłumaczenie „Historii“ Długosza na język polski, dokonane przez prof. uniw. Krakowskiego, Karola Mecherzyńskiego.

Te prace i to wydanie zapewniło Długoszowi nieśmiertelną popularność i wpływ na szerokie koła. A zjawiły się one właśnie wtedy, gdyśmy „bokami robili“ po strasznem narodowem wysileniu — i stały w znacznej części bodźcem do wyrobienia nowego poglądu na społeczne zadania, na ideały i środki, właściwe do ich urzeczywistnienia. Na rok 1880 przypadła uroczystość obchodzona przez cały naród czterowiekowa rocznica zgonu Długosza, a była ona czemś więcej, aniżeli uroczystością nauki polskiej. Społeczeństwo, składając śmiertelne szczątki Długosza w grobach zasłużonych, w tym samym klasztorze na Skałce, który jemu zawdzięcza powstanie, spłaciło dług wdzięczności względem zakomitego historyka i wielkiego swego nauczyciela.

*Dr. Z. Brzeski.*



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

10. r.

(R. 1794)

Pieśń ochotników (r. 1794).

F

6888









F

6888